

Eksperymenty na ludziach, chemtrails i inne odrażające brednie paranoicznych twórców teorii spiskowych

25 sierpnia 2010

Kiedy usłyszałam dziś tę wiadomość w TokFM mało nie padłam z wrażenia trupem. Sprawa do niedawna „tajna przez poufną, przed przeczytaniem spalić” nagle stała się jawną i wolno o niej mówić! No cóż, minęło 60 lat, czas więc otworzyć tajne archiwa i powiedzieć bezczelnie, że rzekome paranoiczne teorie spiskowe głoszone w latach 1950. nie były żadnymi teoriami, lecz najprawdziwszymi spiskami.

W tej nieprawdopodobnej historii występują wszyscy nasi dobrzy znajomi: koncern farmaceutyczny (Sandoz, Szwajcaria), służby specjalne i tajni agenci (CIA i Frank Olson) oraz Komisja Rockefellera, która tę sprawę (rzekomo) badała na zlecenie Białego Domu.

Ale od początku...

Od dzieciństwa uwielbiałam czytać książki typu „Potwory morskie i inne opowieści na sezon ogórkowy”. Żelaznym punktem tych książek jest mrożąca krew w żyłach relacja z uroczego, położonego na południu Francji miasteczka Pont-Saint-Esprit, gdzie pewnego pięknego dnia roku 1951 ludzi ogarnęło dziwne szaleństwo, które co najmniej 5 osób przypłaciło życiem. Ludzie odczuwali gwałtowne mdłości i doznawali przerażających halucynacji. Pewien człowiek był przekonany, że wyrosły mu skrzydła, więc wyskoczył z drugiego piętra swojego domu i mimo złamania obu nóg przebiegł jeszcze ok. 50 metrów, zanim zabrało go pogotowie. Inni mieli przerażające halucynacje, które lekarze diagnozowali jako atak paranoi. W ciągu jednego

dnia szpitale psychiatryczne zapełniły się pacjentami. Ku zdumieniu lekarzy następnego dnia wszyscy „szaleńcy” wyzdrowieli i mogli wrócić do domów.

„Wnikliwe i rzetelne” śledztwo wykazało, że:

1. Mąka, z której upieczono chleb została skażona sporyszem.

lub (!?)

2. Owa mąka została skażona rtęcią.

Mimo, że podano dwa zupełnie różne wytłumaczenia przyczyn tragedii uznano, że sprawa została ostatecznie wyjaśniona i śledztwo umorzono. Jedynym, któremu się oberwało był (jak się zaraz dowiemy Bogu ducha winny) piekarz.

Wszyscy autorzy wakacyjnych książek o potworach morskich uspokajają swoich czytelników zapewnieniami, że mrożące krew w żyłach opowieści o Jumping Jack Flash, Nessie, ogromnych ośmiornicach zatapiających statki, latających talerzach i padających z nieba deszczach z żab są bredniami zabobonnego ludu, który z powodu ciemnoty wymyśla przerażające bajki. Rzecz jasna żadnych potworów morskich nie ma, a latające talerze zdarzają się, owszem, ale tylko w czasie rodzinnej awantury, więc spoko, bądźmy racjonalistami i myślmymy logicznie.

Być może sprawa szaleństwa mieszkańców Pont-Saint-Esprit pozostałaby niewyjaśnioną zagadką do dziś, gdyby nie uparty dziennikarz śledczy, Hank Albarelli, który postanowił wyjaśnić pozornie nie związaną z tą sprawą tajemniczą śmierć amerykańskiego agenta CIA, Franka Olsona. Wiele lat po jego rzekomo samobójczej śmierci w listopadzie 1953 roku rodzina zażądała wznowienia śledztwa i ujawnienia prawdy na temat tamtych wydarzeń. Śledztwo wykazało, że agent Olson zajmował się badaniem działania LSD i był związany z programem MKULTRA, który stosował pranie mózgu, hipnozę i inne sposoby wpływania na ludzkie zachowania. Osoby interesujące się „teoriami

spiskowymi" wiedzą doskonale, że program MKULTRA wślawił się nielegalnymi, a nawet wręcz zbrodnictwami eksperymentami na niczego nieświadomych ludziach, takich jak hippisi, bezdomni i pacjenci szpitali psychiatrycznych, np. na osobach dziwnie ochoczo hospitalizowanych z powodu lekkich stanów depresyjnych. Wygląda na to, że agent Olson sam był królikiem doświadczalnym dla swoich przełożonych, gdyż przed owym rzekomo samobójczym skokiem z okna hotelu w Nowym Jorku napojono go dużą ilością LSD i prawdopodobnie siłą wypchnięto przez okno. CIA ukryła swoje związki z tą sprawą i uniemożliwiała rodzinie poznanie prawdy aż do 2009 roku.

Gdy Hank Albarelli zaczął badać sprawę owego rzekomego samobójstwa natknął się na tajne materiały, z których wynikało, że firma Sandoz, we współpracy z amerykańskimi agentami CIA prowadziła dziwne badania we Francji. W aktach po MKULTRA (nielicznych, które nie zostały celowo zniszczone) jest mowa o „tajemnicy miasteczka Pont-Saint-Esprit”! Jeden z agentów, który nota bene prowadził owo rzekome „śledztwo”, które wykazało obecność sporyszu w chlebie zeznał, że rozpylono tam w powietrzu LSD i skażono tym narkotykiem żywność. W dokumentach przekazanych Komisji Rockefellera, badającej w 1975 roku nadużycia CIA padają nazwiska potajemnie zatrudnionych przez CIA Francuzów oraz pojawia się wzmianka o „incydencie z Pont St. Esprit”.

Jak rozpylono narkotyk? Prawdopodobnie z samolotu. Jakim cudem amerykański samolot mógł latać nad francuskim miasteczkiem? Widocznie ktoś musiał na to wydać zgodę, chociaż nie ma dowodów na to, żeby władze Francji były powiadomione o tym, co się działo.

Incydent z Pont St. Esprit nie jest jedyną tego typu „teorią spiskową”, ujawnioną po latach. Amerykanie, Brytyjczycy, Rosjanie i inni wielokrotnie prowadzili tajne eksperymenty na własnych obywatelach. Rozpylano bakterie chorobotwórcze (Wielka Brytania) i przeprowadzano eksperymenty z bronią atomową.

Prawdy o chemtrails dowiemy się pewnie dopiero ok. roku 2070, kiedy to władze zgodzą się na otwarcie tajnych archiwów. Jeśli ktoś z was dożyje tej wielkiej chwili, będzie mógł wystąpić o odszkodowanie. Mnie już wtedy na pewno nie będzie (chyba, że będę tak głupia, żeby wcielić się na tej planecie kolejny raz).

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)